

GAZETA LWOWSKA.

Czwartek

N^o. 149.

17. grudnia 1840.

Przegląd artykułów.

Wiadomości zagraniczne: Hiszpanija. — Anglija. — Francyja: Dalsze rozprawy w izbie deputowanych nad projektem adresu. — Zwłoki Napoleona w Cherbourgu. — Niemcy: Dokończenie wyciągu z protokołu Sejmu Związku niemieckiego. — Turcyja: Doniesienia z Alexandryi. — *Nowiny Lwowskie.* — *Wiadomości handlowe i przemysłowe:* (Dodatek nadzwyczajny.) Od Dukli. — Rominy od ognia ochraniające.

Wiadomości zagraniczne.

Hiszpanija.

Morning-Post utrzymuje mieć wiadomość, że za porozumieniem się między hiszpańskimi *moderadosami* a *karlistami*, Cabrera wejść ma do Hiszpanii w 30,000 ludzi, dla utłumienia *czaltystów*. — Według doniesień tegoż dziennika, ma być w planie (jak już donieśliśmy) złączyć ślubem małżeńskim, Donnę Izabellę z synem Ludwika Filipa, księciem Montpensier; podczas gdy inni znowu myślą o zaślubieniu jej; z najstarszym synem Don Carlosa.

Pisma madryckie wspominają o niezgodzie w gabinecie. Stan prowincyj biskajskich, oddalenie wielu urzędników, pretensyje obcych mocarstw, sprawy finansowe i t. p. miały przywieść do nieporozumień między *Espanterem* a jego kolegami.

Wielka Brytania i Irlandyja.

O stanie zdrowia Królowej i nowo-narodzonej Królowej nie będą więcj żadne buletyny wydawane.

Londyńska *«Gazeta dworu»* zawiera teraz urzędową wiadomość o mianowaniu mieszanej komisji, mającej zlikwidować pretensyje poddanych angielskich, z powodu sycylijskiego monopolu siarki.

Standard czynił w dniach tych spostrzeżenia nad korzyściami, wyniknąć mogącemi dla Anglii z zajęcia St. Jean d'Akru i Cypru. *Globe* umieścił na to następującą uwagę: »To już jest dostateczną odpowiedzią na podobne domysły, że traktat londyński obowiązuje wszystkie kontraktujące mocarstwa, by w skutek onegoż żadnego powiększenia swych krajów nie zamierzały.«

Francyja.

Następujący jest koniec (przerwaney w przeszłej *«Gazecie»* naszej) mowy ministra spraw zagranicznych p. Guizota, na posiedzeniu izby deputowanych d. 26go listopada: »Mości Panowie! Mojem imieniem i w oddaleniu pochwalam przeto postawę i uzbrojenia, jak dalece trzymano je w oznaczonych przezmnie obrębach. Gdy zdawało się mi spostrzegać, że inny popęd, nie od rządu samego, lecz zewnątrz pochodzący, kraj mój i rząd jego unieść zagraża; gdy zdawało się mi spostrzegać, że z położenia, na jakim, zdaniem mojem, należało pokój utrzymać, w wojnę, w niezawodną wojnę się rzucają; wtedy zatrzymałem się, a mąż, którego zacy p. Thiers wczoraj na mownicy wymienił, a który jest równie moim jak jego przyjacielem, ksiązę de Broglie, zawiadomionym został o stanie mego umysłu, o mém zdaniu co do położenia i grożących nam niebezpieczeństw. Dowiedział się on o tém, i jeżeli się nie mylę, on, jak go o to prosiłem i upoważniłem do tego, zawiadomił o tém pana prezydenta rady i kilku jego kolegów. Sądzę, że się to stało...« — P. Thiers: »Oświadczę się o tém.« — Minister spraw zagranicznych: »Nie uczyniłem tego w innym zamiarze.« ... P. Thiers: »WPan nie o tém do mnie nie pisałeś.« — Głos z lewej strony: »Powinno to było nastąpić.« — Minister: »Zależało mi na tém Mości Panowie i śmiem to powiedzieć, zacnemu p. Thiersowi musiało również na tém zależeć, by mu znany był mój sposób myślenia w swej zupełnej prawdzie. Sądzę, że w gruncie rzeczy mało o to chodzi czy dowiedział się o tém wprost ode mnie, czy od zacnego a naszego wspólnego przyjaciela. Przeto pisałem do księcia de Broglie; słów kilka tylko powiem izbie o tém. (Zgiełk.) Gdyby szło li o sam list do księcia de Broglie, nie

byłbym o tém mówił; ale w tym składzie rzeczy ma to dla mnie ważność polityczną, bo był to mój akt polityczny... »P. Odilon-Barrot: »Jako, W Pan chcesz o konweniencji sądzić? w istocie...« Liczne głosy: »Mów W Pan! Mów W Pan!« — Minister spraw zagranicznych: »Chciałem w końcu września i w początku października, ażeby gabinet wiedział, że mnie zatrważa kierunek, jakim kraj mój uniesionym widzieć mi się zdawało...« (Zgiełk.) — Pisałem list ten, by to wiadomém było. Powtarzam, że to był dla mnie akt polityczny; zależy mi na tém, by wiadano dzisiaj, w jakiej chwili i w jakich obrębach myśl tę wyraziłem. (Oznaki pochwał: Czytaj W Pan! Czytaj W Pan!) — P. Guizot (rozpoczyna czytanie): »Jestem niespokojny, bardzo niespokojny, a co do wewnętrznych a więcęj jeszcze co do zewnętrznych spraw.« (Poruszenie.) Kilku członków: »Prosimy o datę!« — Minister: »Sąto dwa listy, jeden z d. 23go września, drugi z d. 13go października. — Czytając dalej: »Wracamy do r. 1831, do rewolucyjnego ducha, który z zapalu narodowego korzysta (w środku: Brawo! Brawo! Bardzo dobrze!) i do wojny prowadzi...« Upraszam izbę, by mi pozwoliła zatrzymać się cokolwiek przy tych wyrazach: »duch rewolucyjny« i »zapal narodowy.« Szanuję, poważam zapal narodowy chociażby w obłądzeniu zostawał. Zapal narodowy polega na uczuciach, które są prawe w swych zasadach, wielkomyślne, drogie, na uczuciach, które w dniu wielkich konieczności, wielkich, niebezpieczeństw, stanowią siłę i zbawienie narodów. (Bardzo dobrze.) Atali nie jest to powodem, by ślepo rzucić się w zapal narodowy; powinien on być rozważany, kierowany, na swoim miejscu, i wtedy się tylko objawiać, gdy jest koniecznym. Jednakże zaraz po wielkich wstrząśnieniach politycznych pozostaje coś w społeczeństwie, co nie jest bynajmniej zapalem narodowym, co nie ma nic z nim wspólnego, coś, czego nie poważam, nie lubię, czego w istocie się lękam: jest to duch rewolucyjny. (Bardzo dobre!) Nie tylko dzisiaj ale w różnych epokach naszego położenia stawiało nam trudności owo nieustanne zetknięcie się ducha rewolucyjnego z zapalem narodowym, owego ducha, który usiłuje opanować szczęry, wielkoduszny zapal narodowy, zawładnąć nim i użyć go na swoje korzyść. (Nowe oznaki pochwał.) — To zaiste jest owo wielkie niebezpieczeństwo, z którym mieliśmy już kilkakrotnie do walczenia, a które zdaje mi się według mocnego przekonania mojego, że znowu powstającym widzę. Powiedziałem je przeto, a teraz biorę się dalej do czytania: »powra-

camy do ducha rewolucyjnego, który z zapalu narodowego korzysta i bez powodu prawnego, bez rozsądnych widoków na skutek, prowadzi do wojny, do tego jedyne go zamiaru, do tej jedynej nadziei rewolucyi. — Powiadam bez powodu prawnego: sprawa syryjska bowiem nie jest prawnym powodem do wojny; uważam to za rzecz oczywistą. Francya, która nie prowadziła wojny, by Polskę od Rosyi (poruszenie na lewej stronie) a Włochy od Austryi uwolnić, działając rozsądnie nie może prowadzić wojny o to, ażeby Syryja w ręku Baszy nie w ręku Sultana pozostała.« Kilka głosów: (To prawda! Bardzo dobrze!) Minister: »Nie pozwałała na to polityka, dotąd przez Francję pod względem Wschodu oświadczana i utrzymywana. — Głośno i zawsze mówiliśmy, że mało zależy nam na podziale krajów między Sultana a Baszą; że jeżeli Basza zechce Syryję oddać, nic przeciw temu nie będziemy mieli do zarzucenia. Gdybyśmy chcieli byli zacząć wojnę, by Baszy Syryję utrzymać, sami byłibyśmy się głośnym sposobem potępiłi, jednem z owych potępień, które osłabiają, odbierając wiarę publiczną. Żadna inna sprawa nie powstała dotąd w zasadzie przez konweniencyę z dnia 15go lipca. Wykonaniem jęj nie stargnięto się faktycznie na żaden wielki interes Francyi, ani na jęj niepodległość, ani na jęj rząd, ani na jęj instytucyę, ani na jęj wyobrażenia, ani na jęj wolną działalność, ani na jęj bogactwa. To co na Wschodzie uskutecznić usiłują, może co innego wywołać, nie to czego chcę; mogą z tego powstać pytania, wywinąć się wypadki, względem których Francya nie może na przyszłość obcą pozostać. Jest to powód do uzbrajania się, do bycia w pogotowiu; ale nie ma żadnego powodu by na Zachodzie poruszać daleko ważniejsze wypadki i sprawy, które z tego, co dotąd raziło, bynajmniej naturalnie nie powstają. (Bardzo dobrze! Bardzo dobrze!) — Nieważano dosyć na przyjaźń Francyi, obraża ją to, i ma w tém wszelką słuszność; z tąd jęj powód do oziębłości, do odosobnienia się, do zupełnie niepodległej i czysto osobistej polityki; ale nie ma powodu do wojny. Obraza nie jest takiego rodzaju, iżby wojnę nakazywać i usprawiedliwiać mogła. Nie chciano ani znieważać Francyi, ani iść z nią na opór, ani jęj oszukiwać.« — P. Mathieu: »Ukrywano się przed nią, a zatem oszukano ją.« — Minister spraw zagranicznych: »Żadano jęj pomocy, której po przedłożonych warunkach odmówiła. Z moimi względami starać się obojętne bez niej: nie było zaiste przyjacielski postępki, ale nie był afrontem. — Mó-

»wimy to od lat dziesięciu: jest to zaszczytem dla naszego rządu, że w dniu po rewolucyi stał się rządem; że broni praw naszych bez jakiegobądź odwołania się do namiętności; że utworzony oporem, porządkiem i pokojem się utrzymuje. Mamyż zaprzestać tak mówić? Mamyż niespodzianie przybrać inne prawidła, inny sposób mówienia, inną postawę, inne postępowanie? — To niepodobna. Jestem oddalony, z oddalenia widzę ten ruch, tę unośliwość. Nie jestem w stanie opór im stawić, ale postanowiłem nie łączyć się z niemi. Pisałem o tém przed trzema tygodniami. Niepodobna mi osądzić i ocenić stanu umysłów we Francyi, co on rządowi przypisuje lub na co zezwała. Być może, iż wojna, która stanem rzeczy nie zdaje mi się konieczną, stanem wyobrażeń i uczuć publicznych nieodzowną stać się może. Gdyby przypadek ten zachodził, nie chciałbym bynajmniej należeć do polityki, która wydaje się mi pełną błędów i niebezpieczeństw; w takim przypadku chcę dalekim pozostać.« — Po odczytaniu kończył p. Guizot w ten sposób: »Mam zaufanie do izby: uważałem zawsze, jak w bardzo krytycznych chwilach brało górę w izbach uczucie niebezpieczeństwa, obowiązku, odpowiedzialności, i nadawało im siłę, na której w czasach spokojnych, tak jak każdemu, i imby zbywać mogło. (Bardzo dobrze!) — O tém, co stało się r. 1831, jużesmy bardzo często mówili: gdyby nie izby, gdyby nie ich obecność, ich pomoc, ich prawne uniesienie się, gdyby nie owa uorganizowana walka między namiętnościami a rozsądkiem publicznym, rząd nigdy wtedy nie byłby był w stanie oprzeć się owemu tak żywemu, tak naturalnemu, tak wojownicznemu i rewolucyjnemu popędowi; kraj nie byłby nigdy znalazł w samym sobie tyle roztropności i energii dla wsparcia swojego rządu. — Stoimyż na progu drugiego doświadczenia? Możemyż po drugi raz pomyślnego spodziewać się skutku? (Liczne głosy: Tak jest! Tak jest!) Nie wiem o tém; jestem bardzo zatrwożony, ale zaufanie moje opiera się na tójże samej zasadzie. Tylko przez izby, przy ich pomocy, przez zupełne i szczerze rozprawy w ich gromadzie, można kraj oświecić i jeźli podobna zakląć niebezpieczeństwo.« (Bardzo dobrze! Brawo! Długo-trwające oznaki pochwały. Ministra po zejściu z mównicy otoczyło wielu deputowanych, którzy mu życzenia szczęścia składali.) — Posiedzenie o godzinie ótej rozwiązano.

Na posiedzeniu izby deputowanych dnia 27. listopada, toczono dalej rozprawę o projekcie adresu. P. Thiers zabrał najprzód głos, dla odpowiedzenia panu Passy i p. Guizo-

towi, ministrowi spraw zagranicznych. Usiłował on mianowicie wykazać, że środki, jakie Anglija projektowała ministerstwu z d. 12. maja, dla oddalenia Rossyi od Konstantynopola, były niebezpieczniejsze, niżli użyte później przez ministerstwo z d. 1. marca, gdyż one byłyby wprost do wojny przywiodły. Gdy tu p. Passy chciał przerwać, oświadczył p. Thiers: »Wszakże ja nie zaczepiam W Pana; chcę raczej dowieść, że tak W Panowie (d. 12. maja) jak i ja, gdybyśmy byli chcieli pójść za radą Anglii, byłoby do wojny przyszło, a iż przyczyniliśmy się do utrzymania pokoju, nagradzają nam przeto największą niewdzięcznością!« — P. Thiers w dalszym ciągu swęj mowy zaprzeczał zupełnie twierdzeniu p. Passy, jakoby gabinet z d. 12. maja miał mieć zamiar w razie potrzeby sam wymóżyć sobie przeprawę przez Dardanele. P. Thiers, jak powiada, dowiedział się sam o tém od admirała Roussin, że mu li poleceniem było przeciw Porty o pozwolenie przeprawy. P. Villemain: »W Pan przekręcasz moje czynności.« — P. Thiers: »Ja nic nie przekręcam. Oświadczyliście w obec Europy, że nie ustąpicie; bojaźń z powodu ustąpienia ściga was.« Następnie wyraził p. Thiers, że już Ludwik XIV. i Napoleon uznawali ważność Egiptu dla Francyi. W zeszłym roku tak izba, wyjąwszy p. de Lamartine, jakoteż dzienniki, były jednomyślnie tegoż zdania. »Nie mniemam tu owych dzienników — mówił dalej — o które mnie obwiniają, a których nie wypieram się tutaj, równie jak się lewej strony nie wypieram. Tak jednym jak drugiej dziękuję za zaszczytną pomoc, jakiej mi udzielały. Przyjmuję zaszczytną pomoc rewolucyjnego, zacień-rewolucyjnego druku. Nie zapieram się swego rewolucyjnego początku; tylko nieoświeceni ludzie, którzy z niczego powstałi, wypierają się swego pochodzenia.« (Okrzyki pochwalne z lewej strony; powszechny śmiech.) P. Thiers rozwijał dalej myśl tę, że sprawa egipska jest istotnie francuzką, i że sposób ten, w jaki ją teraz chcą rozwiązać, interesa i przyszłość Francyi wystawia w istocie na niebezpieczeństwo. Pyta, czy należało rozwiązać izbę i sprawę tę przedłożyć nowemu zgromadzeniu! »To nie było podobnem; gdyż trzy po sobie następujące rozwiązania byłyby prawo ku temu wyczerpały i musieliśmy przeto żyć z terazniejszą izbą.« (Śmiech po prawej stronie.) P. Thiers: »Nie chciałem izbie nieprzyjemności powiedzieć; w rzeczy samej nie mam się za co uskarżać na nią; dała mi ona w zeszłym roku taką większość, jakiej przede-mną nie miało żadne ministerjum. Sądzę atoli, że do wielkich postanowień nie jest sto-

sowną taka izba, której większość tak często się chwiała, która widziała tyle powstających i upadających ministerystw. Należało w sile i energii czerpać potrzebną odwagę, by nie zdradzić mocarstwom tajemnicy naszej słabości. (Szemranie w środku.) Ja chciałem zrobić tę energiczną demonstrację; ja i moi koledzy oświadczyliśmy, że innym zostawiamy ten zaszczyt, gdy się chcą słabymi okazać.« (Pochwały z lewej strony.) P. Thiers przechodzi teraz na stosunek ambasadora do ministerystw. Ubolewał, że p. Guizot zupełnie mu zdania swego nie wynurzył, tak iż go mniemał być w porozumieniu z polityką ministerystw. Jeden z listów p. Guizota opiewa: »Przygotowują tu postanowienie, które nam dla przyzwolenia przedłożą.« (Rilka głosów: »Z jakiej daty jest list ten?«) P. Thiers: »Z d. 14. lipca.« (Poruszenie.) P. Thiers wyprowadza z tego wniosek, że obaj, tak p. Guizot jak i on, byli oszukani. Co się tycze ducha rewolucyjnego, ten zawsze z wojny korzysta; nie chcąc go budzić, potrzebaby mu ciągle ulegać. »Skoro tak przemawiacie (woła p. Thiers do swych przeciwników), to mówicie jak nasi nieprzyjaciele! (Mocne poruszenie i z prawej strony okrzyk do porządku.) Z bolem serca powiadam to: zagraniczna polityka Francji jest słabą. Mówiąc w obliczu Europy powiedziałbym do Francji: Nie, tak być nie powinno, tak nie będzie! Nie powinieliśmy się obcym mocarstwom dać upokarzać. Działajmy jak nasi ojcowie, ażeby się Francja nie poniżyła.« P. Thiers w końcu mowy swojej usiłował powtórnie usprawić system uzbrojeń, jaki gabinet z dnia 1. marca w ostatnim czasie swego bytu uchwalił. — Przeciw temu ostatniemu punktowi powstał mianowicie minister oświecenia publicznego p. Villemain. Zbijał on politykę gabinetu z d. 1. marca szczególnie z tego powodu, że gabinet ten sam sobie stworzył niebezpieczeństwa, którym potem miarę przechodzącymi uzbrojeniami chciał czolo stawić; co wszakże było próżnym usiłowaniem, ponieważ wypadki szły daleko prędzej niż wszelkie przygotowania. — Mowę pana Villemain przerywaną często szemraniami z lewej strony; przeciwnie w środku izby przyjęto ją głośnie pochwałami. — Posiedzenie o godzinie 6tej zamknięto. — Nazajutrz mieli mówić pp. Guizot, de Lamartine i Berryer.

Według dziennika *Moniteur Parisien*, komisja do ułożenia adresu izby deputowanych d. 2. grudnia powtórnie się zgromadziła, dla rozzebrania poprawek, wniesionych przez kilku deputowanych. Postanowiła użytkować z tych

poprawek, ale w ogóle zatrzyma swój projekt adresu.

Moniteur z dnia 2. grudnia zawiera uchwałę królewską, datowaną pod d. 1. t. m., mocą której rozwiązano gwardyję narodową miasta Carrassone, za to iż się karygodnej manifestacji dopuściła.

Książę Orleański miał d. 2. grudnia odjechać do Saint Omer, dla uorganizowania zebranych tamże nowych pułków.

Moniteur z dnia 2go grudnia mieści raport księcia Joinville, komendanta fregaty *Belle Paule*, do ministra marynarki, z Cherbourg pod dniem 30 listopada. Zwłoki Napoleona przybyły dnia tegoż o godzinie 5tej z-rana do Cherbourg, na pokładzie fregaty *Belle Paule*. — Z raportu królewicza okazuje się, że fregata d. 14go września opuściła zatokę Bahii (w Brazylii), a dnia 8go października zarzuciła kotwicę w James-Town (na wyspie St. Heleny.) Bryg *Oreste*, z eskadry wice-admirała Mackau, zawinął tu dniem wprzód. Dzień 15ty października przeznaczony był na wydobywanie zwłok Cesarza. O północy rozpoczęła się ta czynność, a po otwarciu trunny znaleziono nadspodzianie zwłoki Cesarza dobrze zachowane. Działa warowni obwieścili o pół do 4tej z-rana, że orszak pogrzebowy do James-Town ruszył. Milicyja i wojsko załogi szły przed rydwanem pogrzebowym; kołce calunu trzymali generałowie: Bertrand i Gourgaud, pp. Lascases i Marchand. Władze miasta i wielu mieszkańców towarzyszyło orszakowi. Bandery na znak żałoby były do połowej rozwinięte; działa fregaty co minuta dawały ognia. Gdy trunę na okręt wniesiono, ustały znaki żałoby; umieszczono ją pod pokładem, przemienionym w kaplicę żałobną, a dnia 16go odprawiło się na pokładzie fregaty uroczyste nabożeństwo żałobne. — Dnia 18go października fregaty *Belle Paule* i *Favorite* rozwinięły żagle, i jak wyżej wspomnieliśmy przybyły po 42-dniowej szczęśliwej żegludze do zatoki Cherbourg.

Moniteur Parisien donosi, że obrzęd pogrzebowy odbędzie się w Paryżu dnia 10. grudnia.

Moniteur pisze pod dniem 2gim grudnia: »Rilka dzieciników doniosło wczoraj, że rząd otrzymał wiadomość, iż Mehmed Ali przystał na przedłożenia admirała Stoppforda, mającego zlecenie osiarowania mu w dziedzicność baszalicatu Egiptu. — Wiadomości, jakie rząd otrzymał, nie zawierają nic tak pewnego. Propozycje, jakie admirałowi Stoppfordowi polecono, jeszcze były do Alexandryi nie nadeszły.»

Piszą z Lugdunu pod d. 25. listopada, że Ro-

dan cofa się już prawie do swego koryta, a Saona, lubo powoli, także opada.

Określ *Alexandryja* przywiózł niedawno pięciu młodych Chińczyków do Francji, którzy, jak słychać, zamierzają uczyć się budownictwa okrętowego i marynarki, ponieważ rząd chiński miał się przekonać, jak daleko w zawodzie nautyki niższym jest od Anglii. —

Niemcy.

Dokończenie wyciągu protokołu 25. posiedzenia Sejmu Związku niemieckiego pod dniem 12. listopada 1840 roku: »Na wniosek królewsko bawarskiego posła pana Mieg uchwalono, by dworom Austrii i Prus w przyzwolonych wyrazach oświadczyć ten sam sposób myślenia Sejmu, jaki w nocie odpowiedniej cesarsko-rossyjskiemu posłowi oświadczone. — Wskutek tego uchwalono jednomyślnie: 1) dworom Austrii i Prus przez ich posłów na Sejmie dać do poznania, iż zgromadzone Stany Związku niemieckiego przyjęły ich noty z najżywszym udziałem. Związek niemiecki czując się być obowiązany do oddania zupełnej sprawiedliwości szlachetnym i bezinteresownym zamiarom, jakie z tego powodu cztery mocarstwa oświadczyły, spuszcza się z zupełnym zaufaniem na mądrość i umiarkowanie mocarstw, które uspokojenia Wschodu się podjęły, i ma nadzieję, iż przez to trwały, powszechny pokój w Europie zabezpieczonym zostanie: — to jest pokój, który od lat dwudziestu pięciu dla monarchów sławę, a dla narodów szczęście przysparza, i o którym wszyscy są przekonani, że jest potrzebny; 2) cesarsko-rossyjskiemu posłowi przesłać od przydyjumu zaproponowaną notę odpowiednią.

Ta nota jest osnowy następującej: Niżej podpisany c. k. austrijski posel przydyjalny nie omieszkał wysokim Stanom Związku niemieckiego na dzisiejszem posiedzeniu przedłożyć noty cesarsko-rossyjskiego nadwyzczajnego posła i pełnomocnego ministra pana Oubril z dnia 24. października (5. listopada) b. r., której przedmiotem jest uwiadomienie o traktacie, jaki Wielka Brytania, Austryja, Prusy i Rossyja z Wysoką Portą dnia 15. lipca b. r. zawarły.

Wysokie zgromadzone Stany Związku niemieckiego przyjęły to uwiadomienie z najżywszym udziałem.

Sejm Związku niemieckiego poczytując sobie za powinność oddania zupełnej sprawiedliwości szlachetnym i bezinteresownym zamiarom, jakie z tego powodu cztery mocarstwa wyrzekły, polega z zupełnym zaufaniem na mądrości i umiarkowaniu mocarstw, które uspokojenia Wschodu

się podjęły, i ma nadzieję, iż przez to trwały, powszechny pokój w Europie zabezpieczonym zostanie: — to jest pokój, który od lat dwudziestu pięciu monarchom sławę a ludom szczęście zjednywa, i o którego potrzebie wszyscy mocno są przekonani. — Podpisany it. d.

Frankfort, dnia 12. listopada 1840.

(Podp.) Hrabia Münch-Bellinghausen.

Turcyja.

Według wiadomości z Syrii, otrzymanych w Konstantynopolu dnia 25. listopada, Ibrahim Basza ze szczątkami wojska swojego stał ciągle w Zable, nie mogąc nic przedsiębrać, i będąc w wielkim kłopotcie, jak wykonać odwrót, gdyby mu go przyszło uskutecznić. Turcy wraz z sprzymierzeńcami swoimi są w posiadaniu całego wybrzeża. Basza Diarbekiru, Zekerria Basza, co-raz dalej posuwa się w stronę północnej Syrii. — W Bajrucie rozchodziła się wieść, że Naplowie Jerozolimę zajęli i zabrali w niewolę załogę egipską tegoż miasta.

Donoszą z Alexandryi pod dniem 15. listopada: »Wiadomość o wzięciu Saint Jean d'Akru doszła tutaj dnia 9go t. m. francuzkim statkiem parowym *Euphrat*. Niebawem przed-tém przybył do pałacu konsul francuzki, gdzie na uroczystym posłuchaniu przedstawił oficerów papiężkich, przybyłych tutaj dla zabrania przeznaczonych do Rzymu kolumn alabastrowych. — Posel francuzki p. Cochelet naprowadził rozmowę na zamierzone przez Mehm eda Alego wypłynięcie floty i starał się od tego jak najmocniej odradzać. Działo się to w wielkiej sali zgromadzenia, w obec wielu dygnitarzy państwa i licznym publiczności, gdy Mehm ed Ali donośnym głosem rzekł do posła francuzkiego: »WPanto ni jego Francyja przywieśliście mnie do takiego położenia. Już mi się sprzykrzyły czcze rady. »Odtąd nikogo słuchać nie będę, tylko własnych »natchnień.« P. Cochelet odpowiedział, że niech Mehm ed Ali zaczeka, bo rzeczy nie skończyły się jeszcze, a on spodziewa się najpierwszym statkiem pocztowym otrzymać wiadomość, że przyjęto pośrednictwo Francyi, lub że Francyja do broni się bierze. — Mehm ed Ali nie dał się jednak uspokoić, lecz powtórnie donośnym głosem oświadczył, że nie będzie czekał dłużej na pomoc żadnego obcego mocarstwa i że na przyszłość tylko za własną pójdzie wolą.

»Co się zajęcia Akry dotyczy, wiadomość o tém sprawiła w Alexandryi mocne a dla partyi egipskiej w najwyższym stopniu zniechęcające wrażenie. Ostatnia iskra nadziei, jaka w Syrii po-

kładano, zgasła zupełnie. Tak europejscy jakoteż mużułmańscy stronnicy Mehmeda Alego i najwięcej wpływu mający mężowie kraju, połączyli się w usiłowaniach swoich, by Baszę do uległości skłonić.

»Mehmed Ali okazywał się z początku zadumanym i milczącym i na przedstawienia te nie raczył bynajmniej odpowiedzieć. Lecz wkrótce zmienił postępowanie swoje i zaczął wchodzić w rady swych przyjaciół. Jeszcze d. 10. wieczorem oświadczył im, że postanowił wszystko w dobry sposób załatwić, bo człowiek, mówił, i tak nie z sobą z tego świata nie weźmie. Mówił o wysłaniu do obu admirałów parlamentarza z projektami zgody, o zwrocie floty tureckiej, o odwołaniu Ibrahima Baszy z Syrii, a publiczność przynajmniej przez dzień jeden poddawała się nadziejom pokoju.«

»Dnia 11. p. Cochelet i hrabia Walewski udali się powtórnie do Mehmeda Alego, by go odwieść od jego postanowień. Wystawiali mu szkodliwe skutki, jakie powyższe kroki za sobą pociągnąć mogły i rozwodzili się w zapewnieniach o pomocy Francji, gdyby do ostateczności przyjść miało. Zarazem żądali od niego, by stanowczo oświadczył się o systemie, jakiego na przyszłość trzymać się zamysła, na co jednak Basza tylko unikające dawał odpowiedzi.«

(*Dokończenie nastąpi.*)

Dla braku miejsca przerywając do następnego numeru »Gazety« naszej powyższe doniesienia, udzielamy późniejszych z d. 16. listopada wieczorem: »Wiadomość o rozwiązaniu ministerjum Thiersa otrzymano w Alexandrii przybyłym dnia wczorajszego statkiem parowym. Mehmed Ali miał wiadomość tę zupełnie obojętnie przyjmując.«

NOWINY LWOWSKIE.

Pospieszamy nadmienić, że pan Schiessler, ces. królewski pierwszy wojenny komisarz, założyciel instytutu przechowania i dozoru dzieci biednych rodziców, w czasie gdy ci ostatni zarobkowości się oddają (o czém już obszernie donosiliśmy w »Gazecie« naszej), zamyslił wyprawić w wiliją Bożego Narodzenia, to jest dnia 24go b. m. uroczysty festyn w znak uświęcenia tegoż zakładu; przy którójto sposobności odbęda dzieci także mały popis, a te, które się wyszczególnią, w nagrodę między innemi dat-

kami, także najpotrzebniejszą w tej porze roku odzież otrzymają.

Pan Dawison wystąpił dnia 14. b. m. w dramacie, pod nazwą: *Dom szalonych w Dyżon*. Wyznajemy, iż utalentowanego tego artystę wolilibyśmy widzieć w komedyi i zachwycać się jego naturalną grą, ułożeniem i t. d. Sądźmy, iż to jest prawdziwa droga, którą się ten artysta na przeszłość w swym zawodzie puścić powinien. — Przeszłego tygodnia zagorzała tu od swędu z węgli pewna rodzina tak dalece, iż matkę i dzieci zaledwie do życia przywrócono. Ojca, który już był prawie nieżywy, zaniesiono do szpitalu. Jest przecież nadzieja, że wyzdrowieje. — Żołnierz przyszedł niedawno do kolektury loteryjnej, tam wybiera sobie pięć numerów, z tych odrzuca dwa, a w miejsce ich wybiera dwa inne, i oto na ostatniém ciągnięciu wszystkie pięć numerów wychodzi. Prawda, iż wygrana nie jest wielka, gdyż na wszystkie numera tylko kilka krajcarów postawił. — Przez znaczne usiłowania tutejszego właściciela dóbr, pana Antoniego Dejmy, Towarzystwo muzyczne uzyskało dla swego grona 36 członków, którzy prócz wkładek, jakie statutami są przepisane, oświadczyli nawet, że corocznemi datkami Towarzystwo wspierać będą. Pan Dejma zebrał już nawet od nadmienionych członków znaczną kwotę i odwiózł ją do kasy tutejszego muzycznego Towarzystwa. Przez podobny zapał do sztuk nadobnych rozwinać się może wszystko, co dobre i piękne; mamy przeto jasny dowód, że piękne sztuki uczestników, zwolenników i dobroczyńców wszędzie znaleźć mogą. — Nie od rzeczy będzie nadmienić naszym czytelnikom o kąpielach w ogrodzie po-jezuickim, które puszczane w dzierzawę, w obecnym czasie wiele na tém zyskały. Jakoż w samej rzeczy, bania turecka czyli łaźnia parowa, równie jak i kąpiel w wannach, w pokojach ogrzanych, przez stosowne ulepszenie i schludność są dla wygody w odznaczającym się sposobie urządzone. — Rzucają się tu bardzo do ogrzewania pomieszek torfem, szkoda tylko, że do zaspokojenia wszystkich dopytujących się, zasoby nie wystarczają. Użyteczność tego paliwa powszechnie się stwierdziła, a przy lepszym przy sposobieniu torfu, jak naprzykład przez prasę, paliwo to jeszcze większą wartość uzyska. Y***

TEATR POLSKI.

Jutro: (po raz drugi) *Piękna maseczka*, czyli: *ostatnia awanturka*, komedya w 5 aktach.

Dodatek nadzwyczajny do Nru. 149. Gazety Lwowskiej.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

(Z korespondencji prywatnej.)

Od Dukli, (z początkiem grudnia). — Rok 1840, o którym złowieszcze po wszystkich prawie krajach biegają prorocтва, lubo się dla okolicy naszej pomyślniej skończy, niż się tego różne wydarzenia spodziewać kazaly, był jednak dla rolnika rokiem ciągłej trwogi, rokiem trudu i pracy. Można powiedzieć, żeśmy nie mieli ani wiosny, ani lata, ani jesieni, któreby odpowiadały koniecznym w każdej porze roku około rolnictwa staraniom. Potrzeba było niepowседневnej skrzętności i natężonego usiłowania, aby się od znacznych strat uchronić; wszelako nie zostało to bez wpływu na plon i na jakość ziarna, a tém samém nie zostanie bez wpływu na ceny ziemio-plodów, karm bydła i przemysłowe wyroby.

Po niestalój zimie, ani w śniegi, ani w mrozy oblitój, zimna, dżdżysta nastąpiło wiosna, Marzec i maj, według starego przysłowia „suchy marzec, mokry maj” — ojcowie ozimych posiewów, źle się opiekowali powierzonymi im skarbami. Kwiecień tylko był łaskawszy, i jemu to jedynie jary zasiew podziękować mamy. Zimno i słoty majowe szkodliwie na roślinienie wszelkiego zboża działały. Jęczmień drobniał i owsiał się, kartolle późno i mokro zasadzono. — Żle to były wroźby dla rolnika, najgorsze dla chłopka, którego przednówek uciskał. Roku zeszłego zasilało go nadwiślańskie zboże; w tym roku ztamtąd nie tylko nie miał tańszego, ale często próżne wracały wozy. Ceny przeto na wiosnę niezwykle były wysokie: żyto 14 zr., pszenica i orkisz 16 zr., jęczmień, groch, bób 12 zr., o-wies 6 do 8 zr., kartofle 2½ do 3 zr. w. w.

Ten stan rzeczy, dla tych pożądaney, którzy wyczekali z sprzedażą, był tém smutniejszy dla chłopca i wyrobniaka, gdy lato nie wiele pocieszało widokami przyszłości. W czerwcu, lipcu i sierpniu, ani sześciu dni stałej nie mieliśmy pogody; tém więcój zimna, słoty, ulów, nawalnic, — nie obeszło się bez gradu, bez powodzi. O gradobiciu odebrała Gazeta Lwowska wiadomość z Potoka pod d. 20. lipca (Nro. 93); lécz gdy gradobicie dopięro 28. przypadło, korespondent, pisząc wieszczym duchem, nie mógł być dokładnym. Chmura, zajmująca całą południową część widokregu, spuściła się z gór Węgry odgraniczających, i już Żmigrod, Sadki, Grabanina, Nie-naszów, Gorzyce, Łężyay, padły mniej więcój jej pierwszą ofiarą. Ciągnąc w zachodnio-północną stronę, w tym kierunku, wazkim jednak pa-

smem, dalsze zajęła miejsca; a chociaż grad nie miał wielkości kurzego jaja, dosyć był duży, aby zrzadzić nieobliczone szkody. Pomnożyły się te kłęski dwukrotną powodzią właśnie o tój samej porze, co roku zeszłego. Ciągłe niepogody nie daly zbierać żratego już zboża, — leżało częścią na pościólkach, częścią stało w kopach lub na pniu. Jasiołka, Wisłok, zalały nadbrzeżne doliny. Ileż zatraconego ziarna i paszy, ile oderwanych najlepszych gruntów, ile daremnej, zmarnowanej pracy, mimo której wszelako nie każdemu udało się zboża od porostu uchronić.

Podobne zbiorom były i zasiewy jesienne. Chwilami tylko udawało się posiać żyto; jesienią częścią nie dosiano, częścią rzucono w błoto, w zupełném tego słowa znaczeniu. Żyto wszakże wygląda pięknie, czego o pszenicy powiedzieć nie można; ale pszeniczka, jak wiadomo ma swoje kaprysy, podobna w tém do ładnej kobiety, która nadzieje nasze częstokroć właśnie wtedy zawiedzie, gdyśmy ich celu najpewniejsi byli, a spełnia je, gdyśmy się tego najmniej spodziewali. — Ciężkie losy wisiały w tym roku nad zbiorom kartofli. Zaledwie zabierano się do kopania, gdy słoty, zimna i śnieżnice wszelkiej usilności tamę położyły. Każdy obliczał już straty swoje, a nie jeden dzierzawca, który w kartoflach cały swój byt zasadził, blżkim się widział ruiny; gdy nareszcie po trzechgodniowych słotach przymrozki się zjawily, najmężniejsze serca ogarnęła trwoga. Niechodziło nam wprawdzie o owe łany, całe wzgórza, całe doliny pokrywające, — mniej mielibyśmy wódki, a to niebyłoby kłęską kraju — ale chodziło nam o chłopskie zagony, żywiciela rodzin ubogich. Lud polski dawno już winien był stawić pomnik Drake'emu. Ten angielski admirał nie tyle w bitwach z Hiszpanami, jak tém się wslawił, że nam z Ameryki przywiózł do Europy (1586) tę nieoszacowaną roślinę. Po Irlandyi niewątpliwie Polska ma zawdzięczyć kartolom lepszą swoją dolę. W dawniej Polsce zwykle po nieurodzajnym roku srogi głód następował, a dzieje nasze nie jeden smutny obraz tych kłesk nam podają. Od czasu zaś, jak się upowszechniły kartofle, lubo przy tak znacznie powiększonej ludności, kraj nasz nie zna prawdziwego głodu. Jak kwarantanny od morowój zarazy, tak kartofle od głodu plemię ludzkie chronią. Są ludzie, którzy jeszcze zapamiętają, jak kartofle za osobliwość u nas pokazywano, a długo miano je nawet pożywieniem niezdrawém; teraz kartofle są główną i ulubioną włóścianina strawą, podporą jego gospodarstwa,

najlepszymi jego przyjaciółmi, są to jego bogi domowe. Meżom oręza, którzy dla próżnej sławy przelewali krew narodów, bohaterom krajiny duchowej, poetom, muzykom, stawiamy posągi; pamięć Guttenberga czcimy rozgłosnie publicznym obchodem — zaiste, piękne, zaszczytne, godne ducha ludzkiego tryumfy! Ale tych tryumfów głównym warunkiem, konieczną podstawą jest byt materialny, a przeto pierwsza część tym się należy, którzy około ustalenia tego bytu tak przeważne położyli zasługi. »Pomnik Drake-mu« zawoła każdy, kto tylko w szlachebnym umyśle przywiedzie sobie w pamięć, jaką to kłęską dwa, trzy dni mrozu, groziły ludowi naszemu. Ale ten pomnik nie stawilibym na łąkach tysiącami korców zasadzonych, lecz stawilibym go na podwórku ubogiej wdowy, którą z kilkorgiem drobnych dziełek kartosle ochraniają od głodu.

Dobrze nam teraz pisać apologię na kartosle i Drakego, kiedy się owe dni powszechnego popłochu szczęśliwie przebyło, a plon kartosłany dosyć obfity, już sobie to w kopcach, to w piwnicach spoczywa. Spokojnie przeliczamy zasoby, czynimy rachuby, przemyślamy, jaby to wszystko najkorzystniej spięnić. I niezawodnie spięniemy. Zboża w ogólności mniej w tym roku będzie, niż go było w przeszłym, a i gatunki, wyjąwszy może pszenicę tak ozimą jak jara, będą pośledniejsze. Żyto tylko z pognojnych ugorów można zwać pięknem, jęczmień nikły i z owsikiem, owies nieplenny, a w górach, gdzie go wczesne przysypały śniegi, wiele go marnie poszło. Zapasów nie ma żadnych. Późne ceny w dwóch poprzednich latach wypróżniły do szczętu spichlerze. Nad Wisłą ceny niedłwie wyższe od naszych; chłop na spłacenie długu zaciągniętego przednowkiem, gdy mu len chybił, musi urywać z ziarna, na życie, na zasiew niedostatecznego. Kartosle może go tylko zasłonią od cięższego jeszcze przednowka. Na targach niewiadać dotąd dworskiego zboża, — gromadzi się na zimowe leże, aby się przygotować do pomyslniejszej na wiosnę wyprawy. Chłopek tylko ówierciami dostarcza miasteczkom, a ceny są następujące: pszenica 12 do 12½ zr., żyto 10 zr., jęczmień, groch, bób 8 zr., owies 4 zr., kartosle 1 zr. w. w. Te ceny, jak na tę porę, prócz kartosli, dosyć wysokie, wróżą drogosc na wiosnę, zwłaszcza jęczmienia i owsa, który teraz już małemi partyjami idzie do Tarnowa, nade wszystko zaś siemienia lnianego.

Gorzelnie — lubo się dla przygód kartosłanych spóźniły, już wszystkie są w ruchu. Do dawnych w Dukli, Iwli, Cergowej, Nienaszowie,

(nowo z popiołów powstałej), Zręcinie, Chorkówce, Targowiskach, Rymanowie, Lubatówce, przybyła jeszcze Sulistrowska. Tu karmią się krówki na mléko, tam się tuczą Sadagórskie woly, ówdzie pracowite parniki, a lubo nie wszystkie posuną koleją żelazną do Wiédhia, jednak my nie z tego wszystkiego na naszych stołach nie ujrzymy; bo jak szewc zwykłe w najgorszych butach chodzi, tak i my najgorsze zjadamy mięso, płacąc funt po miasteczkach po 8 kr., po wsiach po 6 kr. w. w. Gorzelnie w ruchu, ale kupcy nie ruszają się za wódką. Gorzelnicy kręcą głową, nie pojmując, co się to znaczy. Żyd-kowie, spoczywając jeszcze na przeszłorocznych wawrzynach, biorą się za ręce, aby zmusić do sprzedaży niżej 30 kr. m. k. garnca okowitej. Zaledwie z trzechmiesięcznym kredytem płacą po 30 kr. m. k. Przeciw takiemu spiskowi chwalebny jest opór, zwłaszcza gdy są nie ledwie pewne rachuby, że się cierpliwość opłaci sownie. Proroctwa wprawdzie w sferach spirytusowych — duchowych — są najtrudniejsze, ja przecież dla wódki na ten rok ośmielam się stawić najpomysłociwszy horoskop. Nie płonne są obawy, że kartosle po tak nagłych i niepogodnych zbiorach nie wszystkie zdrowo dadzą się przechować; z błotem w kopce rzucone, przy-mrozkami przejęte, prędzej czy później w jakiejś części podlegną zepsuciu, i już o takich wypadkach właśnie się dowiadujemy. Drugim ważnym powodem, te rachuby popierającym, jest ta okoliczność, iż nasi zakarpaccy sąsiedzi nie wydadzą tyle wódki, ile jej w tym roku potrzebować będą. Nie zrodziło im się wino, a to co zebrali, już w moszczu znaczną częścią uległo zepsuciu. Lud prosty więcęć przeto potrzebuje wódki.

Kominy od pożarów chroniące.

»Gazeta policyjna petersburska« umieściła co następuje: »Policja petersburska ma sobie za obowiązek udzielić mieszkającym stolicy następującej wiadomości, powziętej z dziennika angielskiego *Birming-Advertiser*. W Anglii, do budowania kominów, używają wapna, zmieszanego z solą kuchenną, która w wilgotnej porze, spływając na dół, zabiera z sobą sadzę. Doświadczenie przekonało, że takie kominy prawie wcale nie potrzebują czyszczenia, chociażby do opalania używano drzewa lub węgla kamiennego. W takim kominie, lubo często zapala się sadza, wszelako płomień nigdy nie wybucha na dach, a przeto nie masz przyczyny obawiania się pożaru.»